

Co dała mi klasa klasyczna?

Oj, bardzo dużo, to prawdziwa szkoła przetrwania :) W przenośnym i dosłownym tego słowa znaczeniu. Człowiek uczy się systematyczności i musi wykazać się ogromną dozą cierpliwości, aby pojąć zawoilości języka łacińskiego. Ale niech nikt się nie zraża! To wspaniała przygoda i mówię to naprawdę szczerze! Mimo iż wielu z nas w czasie nauki narzekało, to potem jednak z sentymentem wspominamy chwile (a nawet i długie godziny) spędzone na zakuwaniu słówek i konstrukcji gramatycznych. Ale trochę wysiłku trzeba włożyć w pracę, aby osiągnąć jakieś efekty podczas klasówek z łaciny czy odpowiedzi ustnej. Łatwo nie było, ale przeżyliśmy. Obecnie studiuję pedagogikę specjalną (specjalizacja: logopedia). Czy łacina się tu przydała? A i owszem. Chociażby podczas zgłębiania historii wychowania padało wiele sentencji łacińskich. Jak to miło wiedzieć, co to znaczy. Gdy natknę się gdzieś przypadkowo w książkach na fragment po łacinie – wielką frajdę i satysfakcję sprawia mi to, że potrafię go rozszyfrować!

Co najmilej wspominam? Zdecydowanie atmosferę, która panuje w klasyku. Pierwsze miejsce zajmuje rzecz jasna wycieczka do Rzymu w klasie trzeciej... coś niesamowitego.

Nie było czasu na nudę, a i tak nie udało nam się zwiedzić wszystkiego. Rebibia, Colosseo-poranny przejazd metrem; sucharki i mini dżemiki, nocne rozmowy przy czajniku elektrycznym (na korytarzu, gdzie znajdowało się jedyne upragnione gniazdko!) i oczywiście gwiazda wyjazdu – piąty słup milowy przy Via Appia... Drugie miejsce zajęła recytacja słynnej *Katylinarki* Cycerona, którą pamiętam do tej pory: *Quousque tandem abutere, Catilina, patientia nostra?...* Trzecie miejsce - dzień klasyczny! Bieganie po Reju w prześcieradłach i udawanie Rzymian...